

POLSKA–CHINY

Krzysztof Gawlikowski

OBRAZY CHIN NA ZACHODZIE: NIE UFAĆ OBIEGOWYM STEREOTYPOM

Omawianie problemu rozmaitych zafalszowań Chin współczesnych w naszych wyobrażeniach warto zacząć od przypomnienia tezy wielkiego sinologa amerykańskiego XX w., Fryderyka W. Mote'a (1922–2005). Stwierdził on mianowicie, że cywilizacja chińska (czy jak można by ją precyzyjniej określić: cywilizacja konfucjańsko-buddyjska), która promieniowała na całą Azję Północno-Wschodnią, najbardziej ze wszystkich innych różni się od zachodniej w swoich fundamentalnych założeniach¹. Zgadzam się z tą opinią i zazwyczaj od jej przywołania zaczynam wykłady na temat cywilizacji chińskiej. Tezę o tej głębokiej odmienności należy przy tym interpretować szeroko: odnosi się ona nie tylko do podstawowych paradygmatów, zasad i wartości tradycyjnej cywilizacji chińskiej, lecz również do dynamiki jej przemian, nawet współcześnie.

Odmienność tej dynamiki świetnie uchwycił Arnold Toynbee (1889–1975), wielki historyk i myśliciel brytyjski. Podczas pobytu w Japonii zwrócił np. uwagę, iż podstawową zasadą wprowadzania zmian historycznych jest tam „oboczność” (*juxtaposition*), nie zaś „zastępowanie” (*substitution*). To znaczy, że Japończycy do wierzeń, rzeczy, umiejętności i instytucji starych *dobdają* nowe, natomiast ludzie Zachodu stare *zastępują* nowymi². Proces historyczny w Azji Wschodniej przypomina zatem budowanie organów, do których wciąż dodaje się nowe pisz-

¹ Frederick W. Mote, *The Cosmological Gulf Between China and the West*, [w:] David C. Buxbaum, F.W. Mote (red.), *Transition and Permanence: Chinese History and Culture*, Cathay Press, Hong Kong 1972, s. 3–22.

² Arnold Toynbee, *East to West. A Journey Round the World*, Oxford University Press, Oxford–London 1959, s. 69.

cząłki, chociaż zawsze można też korzystać z dawniejszych, jedynie rzadziej używanych. „Nowe” nie eliminuje ani nie wypiera bezpowrotnie tego, co „stare”, jak na Zachodzie, lecz jedynie wysuwa się na plan pierwszy. Angus C. Graham (1919–1991), wielki sinolog brytyjski, zwracał uwagę na szczególny aspekt tego synkretycznego podejścia. Jego zdaniem już od III w. p.n.e. w rozmaitych toczonych wtedy sporach filozoficznych i politycznych zatryumfowała w Chinach następująca tendencja: zamiast twierdzić w polemikach, że to my mamy rację, a przeciwnik jest w błędzie, zaczęto twierdzić, że on ma nazbyt wąski pogląd, a my ujmujemy sprawę szerzej i jego opinie odnoszą się tylko do części większej całości. Zamiast odrzucać B i twierdzić, że słuszne jest jedynie A, Chińczycy – zdaniem Grahama – dążyli do tworzenia hierarchii i stawiania A ponad B, ale z uznaniem B i zachowaniem go. W tym przejawiało się stałe dążenie do osiągnięcia kompromisu i unikania konfliktu, co było istotnym czynnikiem stabilności w Chinach³. Można dodać, że nawet w schemacie komplementarnego dualizmu Yin i Yang, pierwiastka żeńskiego i męskiego, pierwszego utożsamianego z Ziemią, a drugiego z Niebem, właśnie to ostatnie zajmuje w sposób oczywisty wyższą pozycję, ale oba są tak samo niezbędne i nawzajem się dopełniają. Są one tylko relatywne, podlegające stałym fluktuacjom, nawzajem komplementarne i nierozdzielne w istocie jak bieguny w magnesie i w polu magnetycznym: tylko łącznie determinują one rytmy przemian. To zupełnie inny archetyp od zachodniego, chrześcijańskiego dualizmu antagonistycznego: absolutnego Dobra i absolutnego Zła walczących ze sobą.

Aleksiej Pawłowicz Okładnikow, wybitny archeolog sowiecki, który pracował na materiale azjatyckim i europejskim, nieznający zupełnie omawianych powyżej koncepcji, stwierdził, że przejście od paleolitu do neolitu inaczej wygląda w Azji Wschodniej niż w basenie Morza Śródziemnego. Aż do zaawansowanego neolitu kultury azjatyckie zachowywały wiele cech wczesnopaleolitycznych, a mezolit w istocie się nie rozwinął. Występuje tam ciągłość kultur na skalę nieznaną w Europie. Granicę między kulturami z wyraźnymi różnicami chronologicznych warstw a tymi, w których dominowała ciągłość, wytyczał on na linii jeziora Bajkał: na wschód i na południe od niego miała dominować ciągłość, a na północ i zachód – układy warstwowe. Indie należały, jego zdaniem, do tej ostatniej sfery⁴. Podobne zjawiska w odniesieniu do neolitu opisywali także inni archeolodzy prowadzący badania w Azji Wschodniej i Południowo-Wschodniej⁵. Profesor Xia Nai, wieloletni dyrektor Instytutu Archeologii Chińskiej Akademii Nauk, w latach 80. zapewniał

³ Angus C. Graham, *Disputers of the Dao: Philosophical Argument in Ancient China*, Open Court, Chicago–La Salle 1998, s. 378.

⁴ Aleksiej Pawłowicz Okładnikow, *K voprosu o mesolithe i epipaleolithe v azjatskoj chasti SSSR*, [w:] *Sibir' i Srednaja Azija*, Moskwa–Leningrad 1966, s. 127.

⁵ Paweł Iosifowicz Boriskowski, *Piervobytnoje proshloje Vietnama*, Moskwa–Leningrad 1966.

autora, że w Chinach niemal na każdym stanowisku neolitycznym znajduje się sporo artefaktów paleolitycznych, tylko nie wyklada się ich w gablotach muzealnych ani nie opisuje naukowo, skupiając się na tym, co „typowe” dla neolitu. W epoce brązu w życiu codziennym także dominowały nadal techniki neolityczne. Zdaje się to wskazywać zatem, że mamy do czynienia z jakąś ogromnie starą tendencją.

Na unikanie burzenia czegokolwiek i odrzucania elementów dawnego porządku w cywilizacji chińskiej, inaczej niż to się dzieje na Zachodzie, zwracał uwagę już w 1902 r. Liang Qichao (梁啟超, 1873–1929). Był to jeden z najwybitniejszych myślicieli chińskich początków XX w., którego pismami zaczytywał się m.in. młody Mao i prawie wszyscy patrioci jego pokolenia. Tę cechę Liang Qichao traktował jako istotny hamulec modernizacji swego kraju, postulując konieczność burzenia przez reformatorów starego dziedzictwa, by zmodernizować kraj na wzór zachodni i zbudować prawdziwie Nowe Chiny⁶. Radykalni działacze Ruchu Nowej Kultury, który wyrósł z Ruchu 4 Maja (1919 r.), zaostrzywszy te tezy, twierdzili wręcz, że cała tradycyjna, „antyhumanistyczna cywilizacja chińska”, z jej konfucjańskimi obyczajami i mentalnością, musi zostać unicestwiona, by można było zbudować nową, prawdziwie humanistyczną, opartą na wzorcach zachodnich⁷. To od Liang Qichao wywodzą się zatem koncept i hasło Nowych Chin (*Xin Zhongguo*) – podstawowe po proklamowaniu Chińskiej Republiki Ludowej w 1949 r. Poniekąd można by nawet stwierdzić, że z koncepcji Liang Qichao wywodzą się podstawowe hasła osławionej „rewolucji kulturalnej” z 1966 r., kiedy to chciano właśnie definitywnie „zniszczyć stary świat”, by zbudować na jego gruzach „nowy świat proletariacki”. Niszczenie, jak to nieraz bywało, okazało się jednak dużo łatwiejsze niż budowanie nowej utopii, ale warto pamiętać, że nie tylko komunistyczne inspiracje ruchu pochodziły z Europy, ale także same koncepcje „niszczenia starego”. Każdy obserwator jednak zauważy, że zapożyczone komunistyczne doktryny i wzorce przybierały w Chinach formy nader swoiste, „zsinizowane”, podobnie jak dwa tysiące lat wcześniej buddyzm zapożyczony z Indii.

Lamenty polskich i innych zachodnich dziennikarzy, a czasem również polityków, że w tylu różnych aspektach sytuacja w Chinach różni się nawet dziś od standardów zachodnich, i oburzanie się, iż Chińczycy nie chcą we wszystkim kopiować rozwiązań zachodnich, wynikają więc przede wszystkim z ignorancji, jak też z naszej euro- i amerykańskiej arogancji, zakładającej, że wszystko, co za-

⁶ *Liang Qichao xuan ji* [Dzieła wybrane Liang Qichao], Shanghai Renmin Chubanshe, Shanghai 1983, s. 241 (*Xin min shuo* – O odnowieniu ludu, rozdz. 11).

⁷ Zob. Maurice Meisner, *Li Ta-chao and the Origins of Chinese Marxism*, Harvard University Press, Cambridge Mass. 1967, s. 45. Najlepszą analizę wielonurtowego Ruchu 4 Maja prezentuje Chow Tse-tung, *The May 4th Movement: Intellectual Revolution in Modern China*, Harvard University Press, Cambridge Mass.–London 1960.

chodnie, stanowi „ogólnoludzkie normy”. Jednakże zrodzona w Chinach odrębna i bardzo specyficzna cywilizacja rozwija się od pięciu tysięcy lat, a w obrębie jej norm i podstawowych zasad żyje dwa razy tyle ludzi, ile w krajach Zachodu razem wziętych, trudno więc ją uznać za „marginalną” czy „egzotyczną”. Nawet najwyższej rozwinięta technologicznie Japonia zachowuje tożsamość kulturową opartą na dziedzictwie chińskim, podobnie jak również wysoko rozwinięte centra chińskie – Hongkong i Singapur – czy goniące je szybko Tajwan i Korea Południowa⁸.

Modernizacja i rozwój technologiczno-gospodarczy wcale nie likwidują zatem odmienności cywilizacji konfucjańsko-buddyjskiej. Shmuel Noah Eisenstadt (1923–2010), analizując odmienności społeczeństw niezachodnich, wypracował nawet koncepcję „wielu nowoczesności” (*multiple modernities*), wskazując, iż wraz z modernizacją różnych społeczeństw nie dokonuje się wcale ich konwergencja, a zmodernizowane społeczeństwa mogą się różnić głęboko, gdy są budowane na odmiennej bazie kulturowo-historycznej⁹. Dziś już obiegową prawdą jest, że modernizacja nie jest tożsama z okcydentalizacją, a coraz bardziej oczywiste staje się, że te „inne nowoczesności” wcale nie muszą być „gorsze” od modelu zachodniego. Od lat 90. XX w. to Azja Wschodnia stała się wręcz najdynamiczniej rozwijającym się centrum gospodarczo-strategicznym świata i zajęła pozycję obok Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych, kryzys gospodarczy z 2008 r. pokazał zaś, jak wiele z założeń przyjmowanych na Zachodzie w ostatnich dziesięcioleciach wymaga zasadniczych korekt.

W tym kontekście wielkie zainteresowanie w Azji i w Stanach Zjednoczonych wzbudziła książka Kishore Mahbubaniego *Nowa hemisfera azjatycka: nieuniknione przesunięcie potęgi światowej na Wschód*, wydana w 2008 r.¹⁰ Jej autor to były minister spraw zagranicznych Singapuru i były jego przedstawiciel w ONZ, autor wielu interesujących publikacji o odrębności tradycji azjatyckich (dodajmy, że Hindus z pochodzenia). Po zakończeniu działalności politycznej został profesorem Narodowego Uniwersytetu Singapuru o wielkiej renomie w całym świecie chińskim. W książce tej wysuwa tezę o niepowstrzymanym odzyskiwaniu prymatu w świecie przez Azję, która miała go przez dwa tysiąclecia, a utraciła go czasowo w ostatnich 200 latach. Dominacja Zachodu, jak twierdzi Mahbubani, już faktycznie się skończyła, tylko Zachód jeszcze tego nie zauważył i z trudem będzie się godził na nowe aspiracje Azjatów oraz przyznanie im w świecie pozycji, na ja-

⁸ Świetne analizy tych odmienności prezentuje Tu Wei-ming (red.), *Confucian Traditions in East Asian Modernity: Moral Education and Economic Culture in Japan and the Four Mini-Dragons*, Harvard University Press, Cambridge Mass.–London 1996.

⁹ Shmuel Noah Eisenstadt, *Multiple Modernities*, „Deadalus” 2000, t. 129, nr 1, s. 1–29.

¹⁰ Kishore Mahbubani, *The New Asian Hemisphere: The Irresistible Shift of Global Power to the East*, Public Affairs, New York 2008.

kie zasługują. Książkę tę opublikowano w wielu krajach, ukazały się jej niezliczone recenzje, a głos ten wcale nie był odosobniony. Dużym powodzeniem cieszyła się np. książka Martina Jacques'a, opublikowana rok później: *Kiedy Chiny zaczną rządzić światem: Koniec zachodniego świata i narodziny nowego globalnego porządku*¹¹. W gruncie rzeczy powtórzono tam tezy polityka i uczonego singapurskiego, choć analizy przeprowadzono z punktu widzenia zachodniego i bez zbędnych, antyzachodnich filipik.

Słychać wręcz głosy, że pojawił się nowy, atrakcyjny dla krajów rozwijających się, „model chiński”¹². W innym ujęciu twierdzi się, że konsensus waszyngtoński, liberalny model społeczeństwa, gospodarki i państwa propagowany w ostatnich dziesięcioleciach przez Stany Zjednoczone, faktycznie już się zdezaktualizował, a zaczyna go zastępować nowy konsensus – pekiński, oparty na swoistym „kapitalizmie państwowym” i dość sprawnej administracji menedżersko-autorytarnej, coraz atrakcyjniejszy jako model dla krajów rozwijających się¹³. Oczywiście tezy te budzą różne kontrowersje¹⁴. Trzeba też dodać, że chodzi tu raczej o rozbudowany interwencjonizm państwowy przy gospodarce rynkowej, nie zaś o zarządzanie gospodarką przez państwo, jak w systemie komunistycznym. Ono stara się jedynie sterować rozwojem gospodarczym i tworzyć odpowiednie dlań warunki. Rozbudowany interwencjonizm państwowy jest dość typowy dla wszystkich niemal państw Azji Wschodniej z kręgu kultur konfucjańskich, a przyjmuje się go tam od ponad dwóch tysięcy lat¹⁵. Menedżerski model zarządzania państwem przypomina w istocie kierowanie dużymi koncernami, którymi przecież też nie kieruje się w drodze referendum i pytania pracowników o zdanie we wszystkich kwestiach. W krajach bez tradycji demokratycznych i przy nikłych aspiracjach tego typu wśród ludności to może być nawet najsprawniejszy system administracji. Irak czy Afganistan pokazują dowodnie, że nawet największe wysiłki zaprowadzenia w tych krajach demokracji zachodniego typu nie dają dobrych rezultatów i przynoszą głównie chaos polityczny, przemoc oraz upadek gospodarczy czy wręcz cywilizacyjny, jak też umacnianie antyzachodnich ekstremizmów.

¹¹ Martin Jacques, *When China Rules the World: The End of the Western World and the Birth of a New Global Order*, Penguin Press, New York 2009.

¹² Zob. np. wykład prof. Wei Pana, *The Chinese Model of Development*, 11 października 2007, Foreign Policy Center, London, <http://fpc.org.uk/fsblob/888.pdf> [dostęp 10 lipca 2014].

¹³ Zob. np. Stefan Halper, *The Beijing Consensus: How China's Authoritarian Model Will Dominate the Twenty-First Century*, Basic Books, New York 2010.

¹⁴ Np. znany amerykański badacz Chin twierdził, że o jakimś modelu chińskim trudno mówić, gdyż rozwiązania stosowane w tym kraju są trudne do zastosowania gdzieś indziej. David Shambaugh, *Is There a Chinese Model?*, „China Daily”, 1 marca 2010.

¹⁵ Autor omawia te kwestie szerzej w pracy: *Konfucjański model państwa w Chinach*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2009.

Trudno też nie dostrzec, że upadek systemu komunistycznego w Europie Środkowej i Wschodniej oraz zastępowanie go – czasem udane, a czasem mniej – systemami wzorowanymi na zachodnim kapitalizmie, zwłaszcza amerykańskim, było ostatnim chyba tryumfem polityczno-ideologicznym USA. Próby narzucania tego modelu w Azji nie tylko nie przyniosły pozytywnych efektów, lecz wręcz kompromitowały w krajach niezachodnich nie tylko ten model, ale i same Stany Zjednoczone.

W Polsce te dyskusje o współczesnych przemianach pozostają niemal nieznamne, gdyż nasze elity wciąż wierzą, że żyjemy w świecie zdominowanym przez Zachód, a jego wzorce są, lub przynajmniej powinny być, stosowane przez wszystkie narody. Chiny zaś w ich wyobrażeniach to peryferyjny kraj biednych ludzi, który należy zreorganizować dopiero według wzorców zachodnich i przy odpowiednich naciskach Zachodu. Jaskrawa anachroniczność tej wizji Chin i świata, oczywista dla specjalistów, a nawet wielu polityków z Zachodu, polskich polityków i dziennikarzy różnych mediów wcale nie niepokoi.

Nasze wizje Chin wypacza nie tylko nasz „zachodocentryzm” w oglądzie świata. Profesor Uniwersytetu Princeton, Lynn T. White, który opublikował kilka świetnych książek o Chinach współczesnych i o przemianach tam zachodzących, zwraca uwagę na jeszcze inny aspekt. W swojej fundamentalnej, dwutomowej pracy *Unstatelly Power* (co można by roboczo przetłumaczyć jako *Polityczne siły poza państwowe*) formułuje bardzo interesującą i inspirującą tezę. Twierdzi on mianowicie, że na Zachodzie, niemal od samego początku jego bliższych stosunków z Chinami, już od XVII w., występują wciąż ogromne trudności ze zrozumieniem tego kraju. Jak to bowiem sformułował: myśląc, że oglądamy Chiny, zazwyczaj w istocie patrzymy w lustro¹⁶. Oczywiście patrząc w lustro, nie widzi się tego, co jest po drugiej stronie, tylko ogląda się odbicie samego siebie. Dodajmy jeszcze, że jest to bardzo pokrzywione lustro, bo – jak pisze White – Europejczycy i Amerykanie rzutowali przede wszystkim na Chiny swoje marzenia bądź fobie. Ich wyobrażenia o Chinach nie odzwierciedlały zatem wcale realiów tego ogromnego kraju, lecz głównie rzekome ucieleśnienia ich własnych ideałów, albo też używano Chin jako odstrasżającego przykładu „brutalnego gwałcenia naszych wartości”. Zachodnie opisy Chin mówią więc nam zwykle dużo więcej o aktualnych „stanach zachodniej duszy” oraz o ideałach niż o realnej sytuacji na tym ogromnym subkontynencie Azji.

W istocie sytuacja jest nawet jeszcze bardziej skomplikowana, gdyż także w Chinach spotykamy zjawiska opisane przez Edwarda Saida na Bliskim Wschodzie:

¹⁶ Lynn T. White, *Unstatelly Power*, t. 1: *Local Causes of China's Economic Reforms*, t. 2: *Local Causes of China's Intellectual, Legal and Governmental Reforms*, M.E. Sharpe, Armonk NY–London 1998 (t. 2, s. 674).

adaptowanie zachodnich wizji własnego kraju przez miejscowe zokcydentalizowane elity, a nawet formowanie odpowiednio do tych wizji własnej rzeczywistości¹⁷. Bez trudu znajdziemy zatem wśród pekińskich elit osoby powtarzające np. mantrę zachodnich mediów: bez wprowadzenia demokracji nie zdołamy zwalczyć korupcji, która tak hamuje rozwój Chin. Europejczykom propagującym ten jedynie „teoretycznie słuszny” stereotyp nawet do głowy nie przyjdzie, by skonfrontować go z realiami. Wtedy stwierdziliby, że korupcja kwitnie we Włoszech czy w Grecji mimo bezdyskusyjnej wielopartyjnej demokracji oraz wolnych mediów, występuje także nagminnie w Japonii, choć to kraj uznawany za demokratyczny, spotykamy ją też we Francji czy w USA. Jednym z nielicznych państw azjatyckich, gdzie skutecznie wyeliminowano korupcję, jest natomiast Singapur z jego swoistym systemem na poły autorytarnej „demokracji jednopartyjnej” i z dość efektywną cenzurą. Wcześniej korupcję wyeliminowano także w kolonialnym, brytyjskim Hongkongu, choć przecież reżim kolonialny z natury rzeczy wyklucza demokrację. Można by nawet ironicznie dodać, że korupcji nie było też praktycznie w Chinach w epoce Mao, którego rządy trudno nazwać demokratycznymi.

Warto przypomnieć, że na Tajwanie, zamieszkiwanym przecież przez Chińczyków, wprowadzenie w latach 90. XX w. norm demokratycznych, po latach brutalnej dyktatury guomindangowskiej, poskutkowało właśnie ogromnym rozrostem korupcji, czego symbolem stało się skazanie za nią na wieloletnie więzienie byłego prezydenta Chen Shui-biena (陳水扁, prezydenta w latach 2000–2008) oraz prawie całej jego rodziny, choć dochodził on do władzy właśnie pod hasłami zlikwidowania korupcji. Uważny obserwator życia gospodarczego Europy mógłby jeszcze dodać, że próby zlikwidowania korupcji we Włoszech na początku lat 90. (w ramach prokuratorsko-politycznej akcji „czyste ręce” – *mani pulite*), kiedy niemal codziennie aresztowano czołowych polityków i biznesmenów, doprowadziło do zahamowania wszelkiej działalności gospodarczej, a dopiero powrót do włoskiego „stanu normalnego” przyspieszył znowu rozwój tego kraju. Sprawy nie wyglądają zatem tak prosto, jak to zachodnie media przedstawiają Chińczykom.

Zgodnie z tezami Saida wielu Chińczyków z kręgu elit intelektualnych kulturuje więc swoje tradycje w wersjach zokcydentalizowanych albo chce reformować Chiny według jakichś doktryn i recept zachodnich. Inni, nastawieni bardziej pragmatycznie, zwracają uwagę na niedostosowanie koncepcji zachodnich do realiów chińskich i dla potrzeb praktycznych starają się łączyć jakoś tradycje rodzime z zachodnimi. Z drugiej strony mamy wielu zachodnich specjalistów próbujących zgłębić realia chińskie, nieraz ze świetnymi rezultatami, a także wielu Chińczyków z pochodzenia pracujących w instytucjach zachodnich. Pośród tych pierwszych można wymienić Rogera T. Amesę i Daniela A. Bella, a wśród tych

¹⁷ Edward W. Said, *Orientalizm*, przekł. M. Wyrwas-Wiśniewska, Zysk i S-ka, Poznań 2005.

drugich Tu Wei-minga z Harvardu. Nie mamy zatem prostego przeciwstawienia „realistycznych” obrazów Chin przyjmowanych przez samych Chińczyków i „zafałszowanych” przez „ludzi Zachodu”, lecz wiele różnych obrazów Chin, w jakich niespecjaliście trudno się rozeznąć, które z nich są prawdziwe. Nieraz to cudzoziemscy specjaliści głębiej wnikają w realia chińskie i rozumieją je lepiej niż niektórzy zaślepieni zachodnią literaturą eksperci chińscy. Oczywiście i same realia chińskie są nader złożone, co potęguje jeszcze chaos i trudności ich opisu.

Media elektroniczne i współczesna złudna łatwość komunikacji wcale nie osłabiły zachodnich zafałszowań Chin. Wręcz przeciwnie, współczesna „tabloidyżacja” wymusza wręcz upowszechnianie stereotypów odwołujących się do obiegowych wyobrażeń, a odpowiednio zinterpretowane obrazki skaczące na ekranie telewizora jeszcze je umacniają. Miliony ludzi oglądają przecież „na własne oczy” wybrane dla nich scenki mające potwierdzać i ilustrować jakieś tezy polityczne czy ideologiczne. Niestety, tylko specjaliści znający Chiny z autopsji i rozumiejący ten kraj, orientują się, co tam naprawdę się dzieje, opinie publiczne krajów Zachodu zaś, jak też sycący je dramatycznymi wiadomościami dziennikarze i politycy zabiegający o poklask tłumów wciąż błędzą w krainach wymyślonych chimery, właściwie nie wiadomo dlaczego nazywanych „Chinami”, bo często z tym krajem niewiele mają wspólnego.

Oto jaskrawy przykład takiej dezinformacji. Kilka lat temu jedna z czołowych gazet polskich opublikowała na pierwszej stronie fotografię, która zwyciężyła w jakimś konkursie, z podpisem, że w Chinach „robotnicy przed rozpoczęciem pracy śpiewają hymn”. Dla czytelników, a może i nagradzających, było oczywiste, że w państwie totalitarnym śpiewają hymn państwowy, a może nawet komunistyczną *Międzynarodówkę*, fotografia zaś ukazuje ich tragiczne zniewolenie przez dyktaturę. Realia były jednak zupełnie inne. W epoce komunizmu w Chinach w fabrykach państwowych nie było zwyczaju śpiewania hymnów (na komendę robiono natomiast w przerwach „dla zdrowia” gimnastykę). Obyczaj „śpiewania hymnów” wprowadzono w Chinach dopiero w epoce przemian, i to w zakładach będących własnością kapitalistów japońskich, południowokoreańskich czy tajwańskich, a śpiewa się *hymny danej firmy czy koncernu*, nie państwowe, bo ma to budować „patriotyzm kolektywu firmy”. Kiedy Daewoo przejmowało fabrykę samochodów na Żeraniu, polscy menedżerowie z trudem przekonali koreańskich dyrektorów, by nie wprowadzać uroczystego śpiewania hymnu Daewoo i oddawania na placu apelowym pokłonu portretowi założyciela firmy, bo zamiast miłości do zakładów będzie to wzbudzać u nas protesty i kpiny. Tam związek pracownika z firmą był dożywotni, mocniejszy niż małżeństwo, przypominał przynależność do klanu. Kapitalizm azjatycki działa po prostu inaczej niż polski, bo przynależy do innego środowiska kulturowego. Dodajmy jeszcze, że owi śpiewający pracownicy w Chinach czują

się „wybrani” – na jedno takie miejsce w dużej firmie zagranicznej czekają przecież dziesiątki kandydatów, a warunki pracy są tam i tak lepsze niż w tysiącach małych firm rodzimych. Fotografia ukazywała więc w istocie tryumf kapitalizmu w Chinach, a nie „komunistyczny ucisk robotników”.

Bardzo często w prasie polskiej pojawiają się informacje o wypadkach śmiertelnych w kopalniach chińskich i traktuje się je zazwyczaj jako przykład „lekceważenia życia ludzkiego w systemie komunistycznym”. Autorzy takich doniesień nie dodają jednak, że duże kopalnie spółek państwowych są nowoczesne i poziom wypadkowości jest w nich zbliżony do zachodniego. Ogromna większość wypadków dotyczy natomiast mniejszych i często bardzo prymitywnych kopalń prywatnych, ale są one wynikiem chciwości miejscowych kapitalistów i dzikiej konkurencji rynkowej przy indolencji, a nieraz i korupcji miejscowych władz. Wbrew intencji piszących są one w rzeczywistości świadectwem kapitalistycznej pazerności i słabości państwa, nie zaś jego „opresyjności”.

Wróćmy jednak do sprawy stereotypów na temat Chin. W Polsce na te ogólnoeuropejskie czy nawet zachodnie uwarunkowania nakładały się jeszcze specyficzne oczekiwania społeczne oraz manipulacje propagandowe związane z aktualnym kontekstem historycznym i politycznym. Przypomnieć można np. lata 1956 i 1957, kiedy to w Polsce Chiny stały się przykładem „socjalizmu humanistycznego” czy „marksizmu twórczego”, niedogmatycznego. Chiny, gdzie rzekomo prowadzono liberalną politykę „stu kwiatów”, wydawały się wtedy szerokim kręgom polskiej inteligencji „otwartym oknem” do *prawdziwego socjalizmu* w porównaniu ze stalinizmem szkoły moskiewskiej, od którego wówczas Polacy próbowali się uwolnić. Potem, od początku lat 60., a zwłaszcza od sławnej „rewolucji kulturalnej”, pod naciskiem Moskwy, ale także w wyniku gorliwości polskich aparaczyków, Chiny zaczęły służyć jako swoisty „straszak” nieludzkiego „komunizmu koszarowego”, od którego nasze światłe kierownictwo nas szczęśliwie chroni. Nie muszę dodawać, że oba te schematy interpretacyjne okazały się podobnie fałszywe. Polityka „stu kwiatów” realnie była ledwo krótkotrwałym epizodem, po którym wszystkie „niesłuszne kwiatki” zaczęto gorliwie wyrывать z korzeniami. „Rewolucja kulturalna” z kolei – prócz szkód i bólu – wniosła też do chińskiego życia politycznego rozliczne nowe elementy, które z zachodniej perspektywy należałoby uznać za pozytywne. Naruszyła ona np. odwieczny w Chinach podział na kastę rządzącą („mandarynów”) i „lud”, który ma tylko bezgranicznie im ufać i być posłuszny. Podważała tradycyjnie bezwarunkowy i ślepy szacunek dla każdej władzy, wprowadzając zasadę „patrzenia jej na ręce” i prawo do krytykowania. To wtedy też uznano i zagwarantowano w konstytucji swobodę strajków, protestów ulicznych i publicznych krytyk rządzących. „Rewolucja kulturalna” osłabiła bardzo trady-

cyjonalizm, więzi klanowe i nepotyzm, a także swoiste „zamknięcie na wszystko, co obce”, wyraźnie zwłaszcza na wsi, itd.

Największym chyba jej dokonaniem, oczywiście wbrew zamiarom jej promotorów, było jednak podważenie wiary w utopijny komunizm, w tamtejszej wersji konfucjańsko-maoistowskiej, w który wcześniej dość powszechnie tam wierzono. Doprowadzając go do form ekstremalnych, wyleczono z wiary w niego nawet starych komunistów. Trzeba bowiem pamiętać, że tam, inaczej niż w Polsce, komunizm nie został narzucony przez obcą armię, ale stanowił rezultat rodzimej rewolucji i był głęboko zakorzeniony w miejscowych tradycjach. Bez doprowadzenia rewolucyjnych haseł do absurdu nie dałoby się tak szybko uwolnić od niego kraju i wprowadzić Chin na drogę tak fantastycznego rozwoju jak obecnie.

Obraz Chin jako „domu horrorów”, wpajany w Polsce od czasów Jana Szydłaka i Jerzego Łukaszewicza, potężnych członków Biura Politycznego KC PZPR, którzy w czasach Edwarda Gierka narzucili mediom antychińską zaciekleść propagandową, popisując się wiernością Moskwie, wcale nie obumarł w demokratycznej Polsce. Jeśli zajrzemy na łamy prasy z 1989 r., z pierwszych miesięcy rządów Tadeusza Mazowieckiego czy nawet z okresu samego formowania się tego rządu, stwierdzimy, że Chiny służyły wtedy kolejny raz jako straszak – złowroga alternatywa naszego „kompromisu historycznego” i „porozumienia narodu z liberalnymi komunistami”. W Pekinie miała zaś rzekomo panować wciąż straszliwa dyktatura komunistyczna, która „rozjeżdża czołgami naród chiński”, nie chcąc żadnego dialogu ze społeczeństwem rzekomo „śniącym o demokracji”.

Nie chcę się wdawać w rozważania, na ile była to świadoma manipulacja, a na ile ówczesni przywódcy obozu „Solidarności” szczerze wierzyli w tę wizję. W każdym bowiem przypadku mit ten uzasadniał i legitymizował kompromis zawarty przy Okrągłym Stole, jak też istnienie rządu „Solidarności”, w którym zasiadał generał Czesław Kiszczak, kiedy państwo reprezentował prezydent generał Wojciech Jaruzelski. Znowu nie chcę podejmować dyskusji, na ile kompromis ten był zasadny i na ile był korzystny dla naszego kraju, pomijam też kwestię, czy były wówczas realne jakieś lepsze drogi. Mnie interesuje tu wyłącznie funkcja tego mitu, gdyż faktycznie w Chinach od przełomu lat 70. i 80., czyli od dziesięciolecia, demontowano już komunizm i zezwalano na rozwój gospodarki kapitalistycznej, a nawet na ograniczone wprowadzenie, lecz niekwestionowane procesy demokratyzacji. W Polsce natomiast ów mit komunistycznej dyktatury w Chinach stał się „mitem założycielskim” III RP. Lansowały go i popierały następnie przez lata wszystkie ugrupowania oraz orientacje polityczno-ideologiczne: od „Gazety Wyborczej” do „Trybuny” socjaldemokratów, a nawet po „Nie” Jerzego Urbana i z drugiego biegun „Nasz Dziennik” Ojca Dyrektora. Oczywiście jedni za pomocą tego mitu legitymizowali narodziny III RP, drudzy kompromis ten potępiali jako spiszek „czer-

wonych” z „różowymi”, gwarantujący przetrwanie „komunistycznych układów”. Dla wszystkich politycznych obozów Chiny były jednak nieodmiennie „straszakiem komunizmu” bez względu na to, jakie procesy faktycznie zachodziły w tym kraju.

Najlepsi zachodni badacze Chin przedstawiali wydarzenia pekińskie z 1989 r. o wiele mniej jednoznacznie, a politycy i dziennikarze byli w swoich sądach wyraźnie podzieleni. Byli tacy, którzy niejako zawodowo uprawiali walkę z komunizmem i którym po rozpadzie ZSRR groziłoby wręcz „bezrobocie”, gdyby uznać, że w Chinach komunizm też się zawalił. Byli też naiwni obserwatorzy, szczerze fascynujący się rzekomym ostatecznym tryumfem zachodniej demokracji w całym świecie, w krwawych wydarzeniach chińskich chcący dostrzegać odwieczne zmaganie się sił Zła i Dobra, czy też katastrofalne zatrzymanie ogólnoswiatowego procesu likwidacji komunizmu i zastępowania go przez ustrój demokratyczny, „taki jak na Zachodzie”. Byli jednak też liczni i trzeźwi obserwatorzy dostrzegający ogrom chińskich przemian i postępujący tam w okresie tzw. reform Deng Xiaopinga faktyczny demontaż komunizmu¹⁸.

Przypomnijmy, że ostatnich hierarchów komunistycznych, tzw. bandę czworga, w listopadzie 1980 r. postawiono przed sądem, którego posiedzenia, z długimi perorami oskarżonych potępiającymi politykę Denga, transmitowały radio i telewizja. Ostatecznie skończyły się one nawet kilkoma wyrokami śmierci, zamienionymi później na dożywocie. Przypomnijmy też, że najbardziej zbrodnicze postacie usuwano nawet z alei zasłużonych na cmentarzach. Zrehabilitowano również ogromną większość zadręczonych i prześladowanych, w tym nie tylko komunistów potępionych za rzekome „odchylenia”, lecz nawet obszarników zwalczanych podczas reformy rolnej niedługo po proklamowaniu ChRL¹⁹. Ukazały się tam liczne „rozliczeniowe” książki i filmy ukazujące horror systemu maoistowskiego.

Media polskie epoki stanu wojennego milczały jednak o tym po obu „stronach barykady”, gdyż żadna ze stron polskiego konfliktu nie chciała naruszać ideologicznego schematu „komunistycznych Chin”. Nawet później nasze media ignorowały tam rozwój kapitalizmu, szybkie zwiększanie się liczby chińskich biznesmenów miliarderów (obliczanych w dolarach) na zachodnich listach najbogatszych ludzi

¹⁸ Zob. np. Min Xinpei, *From Reform to Revolution: The Demise of Communism in China and the Soviet Union*, Harvard University Press, Cambridge Mass. 1994; Tony Saich, *Governance and Politics of China*, Palgrave, New York 2001; Edwin A. Winkler (red.), *Transition from Communism in China: Institutional and Comparative Analysis*, Lynne Rienner Publisher, Boulder–London 1999; David C.B. Tether, Herbert S. Yee (red.), *China in Transition: Issues and Politics*, Macmillan–St. Martin’s Press, London–New York 1999; Marc Blecher, *China Against the Tides: Restructuring through Revolution, Radicalism and Reform*, Pinter, London–Washington 1997.

¹⁹ Zob. K. Gawlikowski, M. Ławacz (oprac.), *Kronika przemian w Chinach w latach 1973–2011*, [w:] *Wielkie przemiany w Chinach: próba bilansu reform Deng Xiaopinga*, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, Warszawa 2012, s. 343.

świata. W 1999 r. był zaledwie jeden taki miliarder, w 2008 r. – już 130, a w 2013 r. – aż 315. Chiny znalazły się zatem na drugim miejscu po USA, gdzie miliarderów w tym samym roku było 442²⁰. Jak przewiduje *The World Ultra Wealth Report* z 2013 r., w najbliższych pięciu latach w Azji będzie przybywało bogactw i ludzi ultrabogaty szybciej niż w USA i w Europie²¹.

Podobnie przy wzmiankach o tysiącach młodych Chińczyków wyjeżdżających na studia twierdzi się zwykle w naszych mediach bezpodstawnie, że „wysyła ich państwo”, bo dziennikarzom wciąż wierzącym w mit „komunistycznych Chin” nie mieści się w głowie, iż coraz więcej rodzin bogatych i średniozamożnych stać na masowe wysyłanie dzieci na studia do krajów zachodnich. Można wspomnieć, że ogromną skalę przeobrażeń Chin i ich znaczenie dla świata uznają nie tylko naukowcy z najlepszych uczelni zachodnich, ale nawet całe międzynarodowe organizacje, takie jak Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy²².

Wbrew obiegowym polskim stereotypom protesty młodzieży chińskiej z 1989 r. wiązały się przede wszystkim z rosnącym niezadowoleniem ze „złodziejskiej prywatyzacji”, w części „nomenklaturowej”, i z nowych niesprawiedliwości gospodarki kapitalistycznej rozwijającej się tam szybko już od końca lat 70. Pałace i limuzyny nowych kapitalistów, a z drugiej strony nędza tych, którzy pozbawieni komunistycznych zabezpieczeń znaleźli się w skrajnej biedzie, bez żadnej opieki zdrowotnej i z płatnymi wszystkimi szkołami, zmuszeni nawet do żebrania na ulicach, były tym bardziej szokujące, że nastąpiły po dziesięcioleciach ideologicznej propagandy egalitaryzmu, apoteozy biedy i skromności, a potępiania w czambuł wszystkiego, co choćby luźno można było skojarzyć z „kapitalizmem”. Hasła demokratyzacji, w części eksponowane przez bystrych studentów na potrzeby mediów zachodnich, gdy zorientowali się, że potępiania „złodziejskiej prywatyzacji” mało kogo obchodzi na Zachodzie, były tylko elementem złożonej panoramy chińskiej. Dodajmy, że studenci – głównie z trzech najbardziej elitarnych uniwersytetów stolicy – zostali pod nadzorem wojska w nocy z 3 na 4 czerwca rozwiezieni na uczelnie autobusami, chociaż oczywiście w ogromnym zamieszaniu na placu

²⁰ Zob. *World Wealth Report 2009* (oprac. Capgemini, Merrill Lynch); *China is Minting Billionaires at an Astonishing Pace*, CNBC, 11 września 2013, www.cnbc.com/id/101027659 [dostęp 20 września 2013].

²¹ Robert Frank, *Global Billionaire Population Tops 2000*, CNBS, 10 września 2013, www.cnbc.com/id/101023258 [dostęp 20 września 2013].

²² Zob. np. *China 2020: Development, Challenges in the New Century*, The World Bank, Washington DC 1997; *China 2020: Disparities in China – Sharing Rising Incomes*, The World Bank, Washington DC 1997; Paul Heyetens, Harm Zebregs, *How Fast China Can Grow?*, [w:] Wang Tseng, Marcus Rodlauer (red.), *China Competing in the Global Economy*, International Monetary Fund, Washington 2003, s. 8–23.

Tiananmen były ofiary śmiertelne, a walki – zwłaszcza nocne – toczyły się głównie na przedmieściach, i to jeszcze przez kilka następnych dni.

W 1989 r. polskie elity nie mogły sobie wyobrazić, żeby tysiące ludzi protestowały przeciwko „wolnej gospodarce”, kiedy same śniły o kapitalizmie w Polsce, który „wszystkim przyniesie dobrobyt”. *Show* zrobiony przez studentów na użytek zachodnich reporterów telewizyjnych z Boginią Demokracji na placu Tiananmen, kiedy protesty już faktycznie wygasły, był traktowany w Warszawie, podobnie jak w wielu innych stolicach zachodnich, jako oczywista manifestacja powszechnych rzekomo w całym świecie, także w Chinach, pragnień zachodniej demokracji i bezpodstawnie zakładanych pragnień „obalenia komunizmu”, który tam faktycznie został już wcześniej zdemontowany i do którego właśnie zaczynały budzić się tęsknoty, czego jednym z przejawów był powracający oddolnie kult Mao.

Tylko nieliczni specjaliści na Zachodzie rozumieli, że wydarzenia w Pekinie są niepomiaralnie bardziej złożone. Zaostrzanie protestów (z gromadzeniem broni przez studentów), a także przeciąganie widowiskowej manifestacji w centrum stolicy przez poszczególnych działaczy zostały prawdopodobnie sprowokowane przez jakieś siły w aparacie czy wręcz tajne służby chińskie, manipulujące niektórymi przywódcami buntu. Działo się to bowiem w okresie zaostrzających się w kierownictwie sporów o reformy polityczne. Sekretarz generalny KPCh Zhao Ziyang (赵紫阳, 1919–2005) forsował wtedy przemiany polityczne, i miały one znaczne poparcie w kierownictwie, a „twardogłowi”, którzy chcieli zahamować postępujący demontaż komunizmu i owe reformy, postanowili chyba uciec się do prowokacji, by wyprowadzić wojska z koszar i dokonać swobodnego zamachu stanu. To dlatego działacze na rzecz reform błagali studentów, by ci sami zakończyli strajk i nie dawali powodu do działań siłowych. Sekretarz generalny KPCh przed ostateczną klęską przygotowywanych reform politycznych poszedł nawet na plac, do studentów, by się z nimi pożegnać, a towarzyszył mu wtedy jego bliski współpracownik, późniejszy premier Wen Jiabao (温家宝), który w 2012 r. złożył oficjalną wizytę w Polsce.

Bunt studencki – jak się wydaje – został wykorzystany przez twardogłowych do zahamowania i ograniczenia zachodzących przemian. Deng Xiaoping (邓小平, 1904–1997) zaakceptował wprawdzie siłową rozprawę z rozlewającym się po kraju ruchem, który obejmował coraz szersze kręgi społeczeństwa, ale pod warunkiem uniknięcia „rozlewu krwi chińskiej”, czego nie dotrzymano, później zaś nie pozwolił na przejęcie całej władzy przez frakcję „obrońców komunizmu”. Nowym szefem partii, a później i państwa, został w 1989 r. Jiang Zemin (江泽民), „ostrożny reformator” z Szanghaju, który sprawę buntów młodzieżowych w tej wielkiej metropolii rozwiązał metodami politycznymi, nie siłowymi. Deng zadbał też, by odsunąć zwolennikom nazbyt radykalnych – jego zdaniem – reform, dawnym

jego podopiecznym, nie stała się krzywda. Wielu ich zwolenników pozostawało zresztą nadal w aparacie partii i państwa, czego przykładem może być właśnie późniejszy premier Wen Jiabao.

Po trzech latach „zamrożenia” reformy, choć bez komponentu politycznego, ruszyły znowu. Przełomową rolę odegrała w tym sławna, choć wciąż nie w pełni znana, podróż Denga na Południe w 1992 r. Wedle krążących w Szanghaju plotek Deng miał potajemnie spotkać się z tuzami chińskiej finansjery z kraju i z Hongkongu, a może nawet z Singapuru, i dogadać się z nimi w kwestii „politycznego sojuszu” kapitału i partii rządzącej. Faktem jest, że podczas tej podróży, po zapoznaniu się z realiami najszybciej rozwijających się w Chinach „wysp kapitalizmu”, wygłosił on wiele przemówień, których fragmenty ujawniane stopniowo w następnych miesiącach miały charakter „bomb politycznych”. Jednym z najbardziej porażających było np. stwierdzenie, że lewicowcy są najbardziej niebezpieczni dla Chin i przynieśli im najwięcej szkód. W ustach starego lidera komunistycznego i byłego towarzysza Mao była to teza zadziwiająca. Warto jednak pamiętać, że on sam i jego towarzysze, z którymi rozpoczął wielkie reformy, przeszli piekło prześladowań politycznych w okresie „rewolucji kulturalnej” (1966–1969) właśnie przez maoistowskich radykałów. I trzeba pamiętać, że na początku reform, formując ich polityczne cele, Deng stwierdził, że w Chinach trzeba wprowadzić rządy prawa i demokrację. Są one, według niego, nierozłączne. Porównał je do prawej i lewej ręki, argumentując, że jakkolwiek pracę można wykonywać tylko obiema rękami, nie da się zaś jedną²³. Oczywiście miał przy tym na myśli raczej efektywną gospodarczo „sterowaną demokrację” Singapuru i Tajwanu niż anglosaską. Deklarował też wielokrotnie, że należy skończyć z egalitaryzmem epoki Mao i polityką „jedzenia razem z jednego dużego garnka”, gdyż zarobki powinny być zróżnicowane, a każdy powinien sam dbać o swoją miseczkę ryżu²⁴.

Trzeba też jasno stwierdzić, że skala przemian w Chinach od koszarowego komunizmu epoki Mao do dzikiego kapitalizmu lat 90. XX w. była wielokrotnie większa niż w Polsce od rozkładającej się dyktatury wojskowo-partyjnej typu komunistycznego generała Wojciecha Jaruzelskiego do rządów Jerzego Buzka czy Donalda Tuska. W Chinach rzeczywistość zmieniała się w wielu aspektach. Przede wszystkim zmienił się ustrój gospodarczo-społeczny, ideologia z komunistyczno-maoistow-

²³ *Neither Democracy nor the Legal System Should be Weakened*, 28 czerwca 1979, fragment przemówienia na spotkaniu z delegacją japońskiej Partii Komei, *Selected Works of Deng Xiaoping*, t. 2 (1975–1982), Foreign Language Press, Beijing 1995 (wyd. drugie), s. 196. Wystąpienie to zostało pominięte w pierwszej chińskiej wersji jego dzieł wybranych z 1983 r.

²⁴ Zob. np. *Senior Cadres Should Take the Lead in Maintaining and Enriching the Party's Fine Traditions*, 2 listopada 1979, przemówienie na spotkaniu kadr partyjnych, państwowych i wojskowych wysokiego szczebla (od wiceministra wzwyż). To przemówienie figuruje od początku w jego *Dziełach wybranych*, *Deng Xiaoping xuanji, 1975–1982 nian*, Renmin Chubanshe, Beijing 1983, s. 106.

skiej na „patriotyczno-konsumpcyjną”, a także w dużym stopniu cały system polityczny z totalitarno-komunistycznego na autorytarny wprawdzie, lecz podlegający stopniowo decentralizacji i funkcjonujący nader chaotycznie²⁵. Społeczeństwo cierpi zaś tam w praktyce ze względu na ogromną słabość i niską sprawność państwa, nie zaś przez jego onnipotencję²⁶. Znany badacz francuski Jean-Pierre Cabestan sądzi nawet, że można mówić o formowaniu się w Chinach autorytaryzmu oświeconego, ale plutokratycznego²⁷. Przemiany były tym głębsze, że wprowadzanie prawa typu zachodniego, po raz pierwszy od trzech tysięcy lat, nadało realną władzę ciałom przedstawicielskim (funkcjonującym od szczebla centralnego do powiatu) i uruchomiło lobbing grup interesu, w tym związanych z dynamicznie rozwijającym się rynkiem.

Jak podkreślają specjaliści z Banku Światowego, w sferze gospodarczej dokonano się przejście od gospodarki nakazowo-rozdzielczej do opartej na rynku, z drugiej zaś strony od społeczeństwa wiejskiego, agrarnego, do miejskiego, industrialnego. Obie te przemiany – jak piszą – były nadzwyczaj udane, Chiny stały się najszybciej rozwijającą się gospodarką świata, a od roku 1978 do 1996 PKB na głowę zwiększył się przeszło czterokrotnie. Przemiany, które dokonywały się w krajach rozwiniętych przez stulecia, w Chinach zaszły za życia jednego pokolenia²⁸.

Zmieniła się zasadniczo cała infrastruktura kraju, jego wyposażenie techniczne, transport, domy, miasta i wsie. Dokonał się gigantyczny przeskok cywilizacyjny – z cywilizacji agrarnej do industrialnej, z życia tradycyjnego do rozpasanej nowoczesności. Burzliwe procesy urbanizacji nie tylko spowodowały ogromny rozrost istniejących już wcześniej metropolii (np. Pekinu liczącego w latach 60. około 1,5 mln mieszkańców, a obecnie niemal 20 mln), ale pojawienie się zupełnie nowych, jak Shenzhen w sąsiedztwie Hongkongu (założony w 1979 r., w 2009 r. liczący około 15 mln), albo nawet przekształcanie rozrastających się wsi w miasteczka. W wyniku tych procesów prawie 200 mln byłych wieśniaków żyje dzisiaj w miastach jako ich stali mieszkańcy, a niemal drugie tyle chłopów jest w nich pracownikami sezonowymi. Można zatem szacować, że prawie tylu Chińczyków, ile liczy

²⁵ Omawia te procesy celnie Pierre F. Landry, *Decentralized Authoritarianism in China: The Communist Party's Control of Local Elites in the Post-Mao Era*, Cambridge University Press, Cambridge–New York 2008.

²⁶ Szczegółowo opisuje to Susan L. Schirk, *Fragile Superpower*, Oxford University Press, Oxford–New York 2007. Autorka za prezydentury G.W. Busha zajmowała się w Białym Domu m.in. kontaktami z Chinami.

²⁷ Jean-Pierre Cabestan, *Is China Moving Towards 'Enlightened' but Plutocratic Authoritarianism?*, „China Perspectives” September–October 2004, nr 55, <http://chinaperspectives.revues.org/412> [dostęp 14 marca 2012].

²⁸ *China 2020...*, s. ix.

ludność całej Unii Europejskiej, zmieniło swoje życie z wiejskiego na miejskie²⁹. Dodajmy jeszcze, że ogromne rzesze dawnych mieszkańców miast przeniosły się z nędznych pomieszczeń typu slamsy, z jedną śmierdzącą toaletą na całą uliczkę, co w czasach Mao było na dużych obszarach miast normą, do nowoczesnych bloków ze wszystkimi wygodami. Chińczycy przenieśli się ze społeczeństwa biedy, podniesionej do rangi cnoty, do nowoczesnego społeczeństwa konsumpcyjnego i epatowania luksusem. W Chinach w początkach XXI w. żyło więcej „ludzi zamownych” niż w jakimkolwiek innym kraju świata, co uczyniło zeń największy rynek towarów luksusowych³⁰. Chiny są stawiane także za wzór sprawnego zmniejszania zakresu biedy i porażają szybkim wzrostem bogactwa. Przy gigantycznych rezerwach dewiz i złota stały się nie tylko „fabryką świata”, ale i „kasjerem świata”, finansując np. w dużym stopniu zadłużanie się Stanów Zjednoczonych.

Chińczycy zmienili również swoje życie: z całkowicie niemal kontrolowanego przez lokalnych sekretarzy oraz aktywistów partyjnych i sterowanego przez system z jego obsesyjną ideologią – na życie wolne, na własną odpowiedzialność, niestety o wiele trudniejsze, wymagające i stresujące. Masowa urbanizacja przy tamtejszych przeobrażeniach politycznych, jak zwraca uwagę John Friedman, wiązała się z rozkładem „społeczeństwa zamkniętych kolektywów” (*cellular society*) i poszerzaniem autonomii jednostek³¹. W rezultacie przeprowadzili się z całego kraju zamkniętego na świat, opartego na małych zamkniętych „wspólnotach instytucjonalnych” (*danwei*)³² odizolowanych od siebie, do kraju otwartego na świat i do społeczeństwa mentalnie bardzo otwartego, gdzie setki milionów ludzi przemierzają się często tysiące kilometrów w poszukiwaniu pracy, by się uczyć, by

²⁹ Jak precyzyjnie wyliczają badacze, w 1978 r., kiedy zaczynano wielkie reformy, ludność miast liczyła 170 mln, co stanowiło 17,9% całej ludności Chin, podczas gdy w 2004 r. mieszkańców miast było już 540 mln, tj. 41,8%. W 2020 r. ludność miejska ma stanowić 55%. Song Yan, Chengri Ding (red.), *Urbanization in China: Critical Issues in an Era of Rapid Growth*, Lincoln Institute of Land Policy, Cambridge Mass. 2007 (*Introduction*).

³⁰ Procesy te analizuje Jonathan Garner, *The Rise of the Chinese Consumer: Theory and Evidence*, John Wiley & Sons, Chichester–Hoboken 2005.

³¹ John Friedman, *China's Urban Transition*, University of Minnesota Press, Minneapolis 2005, s. 77–94, 118.

³² Ten szczególny fenomen instytucjonalny, nieznanemu zupełnie nie tylko w polskim, ale i w sowieckim systemie komunistycznym, przeanalizowany jest wnikliwie w pracy Victor N. Shaw, *Social Control in China: A Study of Chinese Work Units*, Praeger, Westport Conn.–London 1996. Jednostkę taką stanowił (*danwei*) „zakład pracy” (fabryka, instytut badawczy, ministerstwo czy „duża brygada produkcyjna” w komunie ludowej), do którego pracownicy byli przypisani w zasadzie z rodzinami, gdzie zamieszkiwali i gdzie zaspokajano – skromnie – ich wszystkie potrzeby. Jednostka taka kontrolowała całe ich życie: zezwalała na odwiedziny w innej jednostce, podróż, naukę, ślub czy rozwód itd. W rezultacie w stosunkach z innymi takimi „jednostkami pracy” indywiduum występowało zawsze nie jako autonomiczny obywatel, lecz członek kolektywu, który go rekomenduje, wysyła, zleca mu coś itd.

odwiedzić rodziny czy odkrywać uroki nieznaną tam wcześniej zupełnie turystyki krajowej i zagranicznej.

Ważnym aspektem chińskich przemian była również okcydentalizacja kraju. Trzeba pamiętać, że cywilizacja konfucjańsko-buddyjska, która tam się zrodziła, była – jak wspominaliśmy na początku – bardzo odmienna od zachodniej. W procesach przyspieszonej modernizacji oraz rozwoju gospodarczego kluczową rolę odgrywało – poza napływem inwestycji zagranicznych – przyswajanie sobie, za zwyczaj wybiórcze, cywilizacji zachodniej, zwłaszcza naukowo-technicznej, i rozmaitych wzorów organizacyjnych. Nigdy w dziejach Chin nie dokonywało się to na tak wielką skalę ani nie prowadziło do równie głębokich przemian. Przejęcie na przełomie lat 70. i 80. XX w. zachodnich wzorców świeckiego „państwa administracyjnego” – opartego na prawie typu europejskiego zamiast funkcjonującego tam przez trzy tysiące lat państwa ideologicznego, swoistego Kościoła i dawcy norm moralnych, a zarazem gigantycznego „zakładu wychowawczego” – było tego jaskrawym przykładem. Nawet komunistyczny system Mao kultywował w istocie tę prastarą tradycję³³. Ale oczywiście przejmowanie mód zachodnich widać też w stylu życia: zbudowaniu sieci autostrad drugiej po USA i w rozwoju prywatnej motoryzacji, w strojach, filmach itd. Szybkie postępy modernizacji gwarantują duże nakłady na badania i wdrożenia rzędu prawie 2% PKB oraz ich szybki wzrost (w wysokości 20% rocznie!). Już w pierwszej dekadzie XXI w. w Chinach rejestrowano więcej patentów niż we wszystkich krajach Unii Europejskiej.

Przemiany te mają i strony negatywne, takie jak: rosnące zanieczyszczenie środowiska, narastające nierówności majątkowo-społeczne, zróżnicowanie regionalne, korupcja i wciąż częste lekceważenie nowo wprowadzanych praw obywateli itd. Jak pokazują jednak badania amerykańskiego Pew Research Center, aż 89% Chińczyków jest zadowolonych z polityki swego rządu, a 83% ze stanu państwa, aż 86% zaś było przekonanych, że ich dzieciom będzie się żyło lepiej (tylko 6%, że gorzej). Były to jedne z najwyższych w świecie wskaźniki zadowolenia. Można dodać, że w Polsce to badanie przeprowadzone w 2006 r. dało zupełnie inne wyniki: z polityki rządu było zadowolonych 28%, a ze stanu państwa tylko 18% (jedne z najniższych wskaźników w Europie), a przy i tak znacznym optymizmie tylko 51% Polaków wierzyło, że ich dzieciom będzie się żyło lepiej, aż 30% zaś sądziło, że gorzej³⁴. Rewolucji nieszczęśliwego ludu w tych warunkach trudno w Chinach oczekiwać, chyba że zamyka się oczy na rzeczywistość i wierzy tylko w swoje chimery.

³³ Przemiany chińskiego państwa bardziej szczegółowo przedstawiam w pracy *Konfucjański model państwa...*

³⁴ Pew Global Attitude Project, *Summary of Findings: A Rising Tide Lifts Mood in the Developing World*, 24 lipca 2007, <http://pewglobal.org/reports/disolay.php?ReportID=257>.

Jak pisał wspomniany Lynn T. White, angielski skrót CCP (Chinese Communist Party) należy obecnie odczytywać jako Chinese Capitalist Party, bo zachowując historyczną nazwę, ta rządząca w Chinach partia w istocie buduje tam kapitalizm³⁵. Pojawiający się działacze lewicowej orientacji wręcz twierdzą, że partia ta nazbyt pokornie służy krajowym i zagranicznym kapitalistom, zaniedbując obronę interesów społeczeństwa chińskiego i strzegąc systemu brutalnego wyzysku kapitalistycznego. Z oskarżeniami tymi zaczęto nawet się liczyć, a zmiany polityki państwa przyspieszył jeszcze światowy kryzys finansowy z 2008 r. Gremia kierownicze ChRL zaczęły w 2012 r. modyfikować wyraźnie wcześniejsze koncepcje rozwoju kraju i dążyć do podnoszenia stopy życiowej zwykłych Chińczyków, rozwoju konsumpcji wewnętrznej, poprawy warunków pracy itp. Od końca XX w. procesy demokratyzacji i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego zachodzą w Chinach na ogromną skalę, wręcz żywiołowo³⁶. Coraz większą uwagę zwraca się na prawa człowieka wpisane do konstytucji w 2004 r., a ich przestrzegania domagają się coraz szersze kręgi społeczne. Coraz bardziej liczy się opinia publiczna, do czego przyczynia się szybki rozwój internetu. Najbardziej znamieny był *casus* prezydenta Hu Jintao (胡锦涛). W 2006 r. zaczął on propagować ośmiopunktowy „katechizm patriotycznego Chińczyka” zaaprobowany przez gremia partyjne i państwowe³⁷. Jednak młodzież chińska w internecie tak zaczęła kpić z tych haseł i z prezydenta, który „upodabnia się do przeora klasztoru, myląc swą rolę”, że po kilku miesiącach wszelkie odniesienia do tego katechizmu usunięto z życia publicznego.

W 2012 r. władze zaczęły oficjalnie popularyzować koncepcję „demokracji konsultatywnej” jako budowanego obecnie ustroju Chin³⁸. Bez trudu można dostrzec pewne podobieństwa do głoszonej w ostatnich latach na Zachodzie koncepcji „demokracji deliberatywnej” jako remedium na braki obecnie działających systemów demokratycznych. Ważną rolę w życiu politycznym Chin odgrywają tendencje nacjonalistyczne, coraz bardziej wpływowe. Po prostu realia tego ogromnego kraju i procesy przemian tam zachodzących są niezmiernie złożone i nie mieszczą

³⁵ L.T. White, *Unstately Power...*, t. 2, s. 656.

³⁶ Zob. szczegółowe analizy autora: *Perspektywy demokratycznych przemian w Chinach*, [w:] W.J. Dziak, K. Gawlikowski, M. Ławacz (red.), *Chiny w XXI wieku: perspektywy rozwoju*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2012, s. 223–280.

³⁷ Li Dan, *New Moral Yardsick: '8 Honors, 8 Disgraces'*, 5 kwietnia 2006, portal Gov.Cn – Chinese Government Official Web Portal, www.gov.cn/english/2006-04/05/content_245361.htm [dostęp 22 września 2013].

³⁸ Zob. np. Jia Qinglin, *The Development of Socialist Consultative Democracy in China*, „Qiushi” (Organ of the Central Committee of the Communist Party of China), 1 stycznia 2013, t. 5, nr 1, s. 18–25. Autor był przewodniczącym drugiej izby parlamentu chińskiego – przedstawianej jako podoba do senatu.

się w prymitywnych schematach upowszechnianych w Polsce (w praktyce bardzo utrudniających współpracę z Chinami).

Dodatkowo rozumienie współczesnych Chin komplikuje bardzo w Polsce i na Zachodzie licząca wiele tysięcy lat tendencja do unikania „burzenia starego”, czyli rozmaitych symboli oraz instytucji komunistycznych Chin, które napelniane bywają raczej nowymi treściami, lub uzupełniane nowymi, niż usuwane. Podczas gdy my jesteśmy przyzwyczajeni do zachowań zupełnie innego typu: preferujemy zmienianie haseł i nazw przy tolerowaniu zachowywania w praktyce różnych starych realiów. Można przypomnieć, że gdy w 1912 r. na placu Tiananmen odbywała się parada Nowej Armii, która obaliła cesarstwo i ustanowiła Republikę Chińską, obok prezydenta generała Yuan Shikaia stał po jego prawej stronie wysoki przedstawiciel obalonej dynastii i dworu cesarskiego, specjalnie zaproszony na tę uroczystość³⁹. A w 1949 r., kiedy Mao na tym samym placu przyjmował paradę zwycięstwa komunistycznych wojsk, obok niego na trybunie stał generał Fu Zuoyi (傅作义 1895–1974), były dowódca pekińskiego garnizonu wojsk Guomindangu i jego sił na Północy liczących około 250 tys. żołnierzy, który poddał miasto komunistom⁴⁰. Można go było nawet postawić przed sądem za zbrodnie wojenne, gdyż to on wydał rozkaz wysadzenia tam Rzeki Żółtej, by powstrzymać ofensywę wojsk komunistycznych, co pociągnęło za sobą katastrofę, ale w ChRL przez lata zajmował stanowiska wiceministra.

Jeszcze inny przykład: mauzoleum Mao. Kiedy je odwiedziłem w latach 80., stwierdziłem z zaskoczeniem, że wbrew samym założeniom architektonicznym i zwyczajom politycznym Mao leży tam zwrócony twarzą ku północy. Każdy historyk i badacz kultury chińskiej zrozumie wagę tej obserwacji. Przynajmniej od trzech tysięcy lat władcy, a nawet szefowie administracji terenowej, występowali zawsze publicznie twarzą zwrócony ku południowi (wiązało się to z koncepcjami *Yin* i *Yang*). Sam zwrot o „osobie zwróconej twarzą na południe” sugerował władcę. Odpowiednio do tego obyczaju sytuowano wszystkie pałace i urzędy. I tak Mao przemawiał za życia, występując w pozach i funkcjach imperatorskich. Po śmierci zgodnie z pierwotnymi decyzjami złożono go wprawdzie w mauzoleum, ale symbolicznie go zdetronizowano do pozycji zwykłego obywatela. W rezultacie zwiedzający nie oglądali go z perspektywy stóp, jak ogląda się Lenina w Moskwie i Ho Chi Minha w Hanoi, ale z dużo mniej szacownej perspektywy głowy, którą obchodzić trzeba było od tyłu. A na takie detale przynajmniej elity zwracają uwagę. Nieprzypadkowo otoczenie Mao podało, że zmarł on 9. dnia 9. miesiąca,

³⁹ Konstanty Symonolewicz, *Moi Chińczycy (18 lat w Chinach)*, Instytut Wydawniczy Biblioteka Polska, Warszawa 1938, s. 61.

⁴⁰ Upadek Pekinu i zdobywanie go przez komunistów szczegółowo opisuje świadek tych wydarzeń, Doak Barnett, *China on the Eve of Communist Takeover*, Praeger, New York 1963.

czyli o dacie 81 będącej liczbą cesarską. A jego odejście obwieścił wiosną upadek w Mandżurii wielkiego meteorytu (znak Nieba), w czerwcu zaś – tragiczne trzęsienie ziemi z tysiącami ofiar (znak Ziemi), co lud chiński oczywiście zauważył.

Detronizacja z pozycji supercesarza jakim był za życia, i przy niemal religijnym kulcie jego postaci była – po zaareztowaniu najbliższych współpracowników zaraz po pogrzebie – wielką rewolucją polityczną.

A później dokonano jeszcze drugiego kroku. Podczas przebudowy tego mauzoleum na początku XXI w. dodano do zwiedzania pierwsze piętro z pięcioma salami i posągami: wieloletniego premiera Zhou Enlaia (周恩來, 1898–1976) – wielokrotnie postponowanego przez Mao oraz jego akolitów; Liu Shaoqi (劉少奇, 1898–1969) – starego komunisty zdręczonego w więzieniu na śmierć przez maoistów podczas „rewolucji kulturalnej”, choć był wtedy prezydentem państwa; marszałka Zhu De (朱德, 1886–1976) – budowniczego armii komunistycznej i twórcy wielu jej zwycięstw; Deng Xiaopinga (鄧小平, 1904–1997) – wielkiego reformatora i twórcy nowej potęgi Chin, który zdemontował system maoistowski i zrehabilitował jego ofiary; jak też Chen Yuna (陳雲, 1905–1995) – który przez lata starał się dbać o gospodarkę chińską i chronić ją, na ile się dało, przed maoistowskimi eksperymentami, a później razem z Dengiem przeprowadził ją na tory rynkowe. Mao leży zatem nadal w mauzoleum jako przywódca, który po 150 latach poniżeń odbudował niepodległość Chin, ale towarzyszą mu inni wybitni działacze państwowi, co przypomina także ich rolę oraz los ofiar Mao jakimi było wielu z nich, choć w różnym stopniu. Mauzoleum nadal jest poświęcone Mao, ale w istocie stało się chińską Świątynią Przodków – Założycieli Państwa po odzyskaniu prawdziwej niepodległości i odrodzeniu Chin. Forma pozostała dawna, ale wypełniono ją nowymi treściami. To także przykład trudnego wręcz dla nas do wyobrażenia synkretyzmu politycznego i budowy konsensu w bardzo kontrowersyjnych kwestiach.

Te przykłady dobrze chyba ilustrują tezę o innym niż na Zachodzie modelu przeprowadzania zmian w Chinach i innej ich dynamice, a nawet o innych sposobach rozgrywania walk politycznych, co często bardzo utrudnia ich zrozumienie zagranicznym obserwatorom stosującym swoje miary i standardy do analiz tamtejszych realiów.